Nr. 151 | Kraków, środa 1 czerwca 1904. | Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się a cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy la miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

WOJNA.

Z raportu generała Oku widać, iż Japończycy zdobyli pod Kinczou 68 armat rosyjskich; tworzy to dla Moskali, wraz z dwudziestoma kilkoma działami rosyjskiemi, zdobytemi pod Kiulienczengiem, łączną utratę około 100 armat. Nieobojętny szczegół wobec faktu, iż artylerya rosyjska i jakościowo i ilościowo ustępuje japońskiej.

„Pietierburskija Wiedomosti“ niedawno interwiewowały komendanta zniszczonego okrętu rosyjskiego „Pietropawłowska“, który, jako rekonwalescent po paru niewielkich ranach, przebywa obecnie w Petersburgu. Jakowlew z oficerskiem samochwalstwem przeczył doskonałości artyleryi japońskiej. „O tem — mówił — iż nasza artylerya jakoby gorszą jest od japońskiej, zaczęły krążyć słuchy dopiero po bitwie pod Kiulenczengiem. (Ciekawa rzecz, jak mogło być inaczej, skoro to była pierwsza bitwa lądowa, w której zmierzyły się artylerye obu stron walczących? *Red.*). Ale z tego — twierdził dalej — nic wnioskować nie można. Nasz oddział przedni nad Jalu miał do dyspozycyi tylko lekkie działa, którym Japończycy przeciwstawili ciężkie“... To prawda, dodać możemy, ale pod Kinczou rzecz się miała odwrotnie. A jednak?...

W sprawie tej bitwy zabrał też głos ów rzeczoznawca rosyjski. Redakcya bowiem „Piet. Wiedom.“ po odebraniu pierwszych, jeszcze nie szczegółowych depesz z (angielskiego) biura Reutera, natychmiast powtórnie postarała się o interwiew z Jakowlewem.

Warto posłuchać jego wyjaśnień, które — zestawione z rzeczywistością — mają w sobie coś, doprawdy, śmiesznego, wskutek zawartej w nich pychy.

„Pozycya pod Kinczou — rzekł — to fortyfikacye pierwszorzędne, których tak łatwo zdobyć nie można. Obejść się nie dadzą, ponieważ przesmyk tu tak wąski, że cały został przez nasze wojska zajęty. Wskutek tego walka może być prowadzoną tylko od frontu. W tych warunkach i biorąc pod uwagę, że obrońcy posiadają silne działa forteczne, nie ustępujące japońskim (*notabene* Japończycy, jak wspominaliśmy, z powodu utrudnień komunikacyjnych rozporządzali jedynie lekkiemi działami, *red.*), należy ze szczególną ostrożnością traktować wiadomości agencyj cudzoziemskich. Wreszcie nie trzeba zapominać, z jakimi ludźmi mają tu Japończycy do czynienia. Są to ludzie dosłownie zdecydowani na wszystko. Raczej zginą, niżby mieli ustąpić. A przecież obrońcy zdążyli wczas się okopać, zajęli pozycye jak najlepsze, które w dodatku ufortyfikowali.

Właśnie dlatego wierzyć się nie chce, iżby Japończycy mogli odrazu zdobyć te wzgórza. Zajęli miasto. Zgoda; w to uwierzę. Lecz żeby zaraz potem byli w stanie zająć i pozycye... Jak chcecie — tu coś nie w porządku... Zdaje mi się, zakończył Jakowlew, że należy spokojnie *(o tak!)* wyczekiwać oficyalnych (oczywiście rosyjskich) wieści“...

Nie wiemy, z jaką miną wyczytał tak pewny siebie i rosyjskiego oręża rzeczoznawca — zaopatrzone we wszelkie szczegóły potwierdzenie tryumfu Japończyków!

Możnaby przytem zakwestyonować, czy rozsądnie postępuje „patryotyczna“ prasa rosyjska, drukując podobne przechwałki? Czy po takiem sztucznem podniecaniu czytelników nie następuje wśród nich tem większa depresya, gdy choć cząstka prawdy do nich dotrze? Czy zwycięstwo japońskie nie wyda im się jeszcze świetniejszem, gdy się w nich wmówiło, że jest ono niepodobieństwem? I czy po tylu ciosach uwierzyć mogą w takie horoskopy, jakie wygadany Jakowlew stawia, gdy np. mówi, iż wskutek ciągłego dowozu posiłków „my, Rosyanie codzień stajemy się silniejsi. Każda nowa fala wojsk z Rosyi odrzuca (?) w tył Japończyków... Mniemam nawet, iż wojna skończy się przed przybyciem na Wschód drugiej eskadry. O to postara się i generał Kuropatkin i nasza flota tamtejsza, która w krótkim czasie (J. ma tu na myśli reparacyę uszkodzonych pancerników *red.)* będzie mogła iść w zawody z japońską“...

I co sądzić mają o żołnierzach rosyjskich, gdy im (czytelnikom) się zapowiada, iż dadzą się wybić co do nogi, a oni nawet armaty porzucają?...

Porównajmy to z niereklamowanem z góry szalonem męstwem Japończyków. Oto, np., jak stwierdza „Daily Telegraph“ z 17 batalionu japońskiego pierwszej dywizyi po szturmie pozycyi rosyjskiej pozostało przy życiu tylko 21 żołnierzy.

I nie było to dla nich niespodzianką. Przed ostatnim atakiem oficerowie japońscy uprzedzili żołnierzy, że bez ciężkich ofiar nie wyprą wroga z potężnej pozycyi. Żołnierz wtajemniczony, a mimo to bez wahania porywający się naprzód — jak to różne od europejskiej tresury i jej skutków!

List z Anglii.

Londyn, 25 maja.

Nowe prawo o cudzoziemcach. — Opinia publiczna w Anglii wobec wojny rosyjsko-japońskiej. — I. Maja w Londynie i oddział londyński P. P. S.

Sprawą cudzoziemców w Anglii zajmują się już od lat kilku, a w roku 1902 została utworzona specyalna komisya królewska, która miała za zadanie zbadać tę sprawę i przedłożyć parlamentowi sprawozdanie ze swych prac. Sprawozdanie takie ukazało się w druku już przed pół rokiem. Z tego sprawozdania dowiadujemy się, że cudzoziemców w Anglii nie jest tak wiele; mniej, niż w innych głównych państwach europejskich. Podczas gdy we Francyi jest $2{\cdot}66\,^0/_0$, w Niemczech 1·38, w Austryi 1·98, w Szwajcaryi 9·58, a w Stanach Zjednoczonych 13·71, to w Anglii przed trzynastu laty było 0·58, a według spisu ludności z r. 1901 było cudzoziemców 0·69 procent w stosunku do całego zaludnienia Wielkiej Brytanii. Przyrost więc cudzoziemców jest bardzo nieznaczny, a liczba absolutna niewielka i wynosi zaledwie 286.925 osób. Według narodowości sprawozdanie wykazuje $^1/_3$ poddanych rosyjskich („Russians and Poles“), są to przeważnie żydzi z Królestwa i innych prowincyj dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Dalej idą Niemcy 53.402, Amerykanie 29.180, Włosi 24.684, Austryacy 10.130 i t. d. Połowa cudzoziemców prawie przebywa w Londynie, reszta zamieszkuje w innych wielkich miastach przemysłowych, jak Manchester, Liverpool, Leeds, Glasgow i t. p. Cudzoziemcy mieszkają przeważnie zbitą masą w jednym okręgu, np. w Londynie połowa cudzoziemców zamieszkuje w okręgu Stepney. Sprawozdanie przedstawia w dalszym ciągu znaczny wzrost przestępstw kryminalnych między cudzoziemcami, wzrost pauperyzmu i z tego powodu wydatki, jakie odpowiednie instytucye ponoszą dla biednych cudzoziemców, dość rozpowszechnioną prostytucyę między cudzoziemcami i wreszcie konkurencyę, którą cudzoziemcy czynią robotnikom angielskim. Sprawozdanie to uwidoczniło znaczną chorobę społeczną, którą należy zapomocą troskliwego prawodawstwa usunąć. Bo jakkolwiek liczba cudzoziemców w Anglii jest nieznaczna, jo jednak specyalny charakter imigracyi angielskiej: ogromny procent robotników niefachowych, biednych i nieznających nowego otoczenia, jacy tu stale przybywają, a którzy gotowi są gdziekolwiek i za byle co pracować, czyni ją dla Anglików szkodliwą i nienawistną. Rząd angielski nie obrał drogi gruntownych reform, któreby zapobiegały, by robotnik cudzoziemski mógł stać się konkurentem robotnika angielskiego, reform, któreby uniemożliwiły przeludnianie niektórych dystryktów, gdzie biedni cudzoziemcy tworzą warunki, wiele pod względem sanitarno-hygienicznym dające do życzenia, lecz chwycił się łatwych, ale za to niewiele pomagających środków policyjnych. Prawo o cudzoziemcach, które przeszło już przez dwa czytania w parlamencie i które z pewnością w krótkim czasie stanie się ustawą, prawo to zaprowadza kontrolę nad cudzoziemcami, zabraniając wstępu do Anglii dla chorych na choroby syfilityczne, dla chorych umysłowo, dla przestępców kryminalnych, oraz dla biednych, którzy nie mogą wykazać w porcie, że będą mieli utrzymanie zapewnione, gdy się osiedlą w Anglii. Wreszcie wprowadza paszporty dla cudzoziemców, oraz przewiduje specyalne okręgi zamieszkania dla cudzoziemców. Według tych przepisów prawo przytułku dla przestępców politycznych, które obecnie konstytucya angielska im gwarantuje, zostałoby literą martwą, boć chyba żaden z nich, idąc na emigracyę, nie zostanie zaopatrzony przez swój rząd w paszport. Także władze angielskie mogą nie pozwolić wylądować żadnemu robotnikowi, bo jaką on może dać gwarancyę, że robotę znajdzie i będzie miał stałe i pewne utrzymanie?

Jeśli w trzeciem czytaniu nie zostaną zrobione najważniejsze poprawki, to wolna Anglia dla tylu tysięcy uciskanych ludzi, którzy się tu chronią, zostanie tylko w wspomnieniach!

Opinia publiczna Anglii wobec obecnej wojny rosyjsko-japońskiej jest po stronie Japonii. Objaśnia się to po pierwsze antagonizmem i niechęcią do Rosyi, która konkuruje na wielu punktach w swej polityce zagranicznej z Anglią oraz tem, że Anglia jest aliantką Japonii. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że sympatya do Japonii ogarnia całą ludność angielską, jest głęboką i bezinteresowną. Przedewszystkiem liberali i radykali znani są ze swych sympatyj rosyjskich wogóle i obecnie ich nie tają wobec konfliktu rosyjsko-japońskiego. Nie dawno członek parlamentu liberał Henry Norman, znany rusofil był na audyencyi u cara w Petersburgu, a obecnie rozwodzi się w prasie angielskiej o „żółtem niebezpieczeństwie“ i o potrzebie zwycięstwa Rosyi. Inne znowu pismo „Reynold's Newspaper“ bardzo radykalne i republikańskie oskarża obecny rząd angielski o zdradę interesów narodowych, który zawarł traktat z Japonią zamiast szukać sposobów zbliżenia z Rosyą. Przyczem powiada: „rząd rosyjski jest wprawdzie zły i despotyczny, ale naród rosyjski posiada tyle sympatycznych cech, tylu wydał dzielnych ludzi, że dla Anglii godzi się żyć w pokoju z takiem państwem“. Później opisuje przewrotność Japończyków i nędzę tego kraju. Wprawdzie większość ludności sympatyzuje z Japończykami i sympatyę tę reprezentuje nietylko prasa konserwatywna lecz i bezpartyjna, a nawet niektóre organy liberalne stoją po stronie Japonii, to jednak sympatya ta jest bardzo płytka i bierna i źle byłoby z Japonią, gdyby zamiast na swe pancerniki i swą armię rachowała i opierała swe nadzieje na sympatyi angielskiej! Tylko nieliczni ludzie w Anglii, socyaliści angielscy, szczerze sympatyzują z Japończykami dlatego, że walczą

DWIE KSIĄŻKI O JAPONII.

1. Władysław Studnicki: „Rosya w Azyi wschodniej“, Lwów, 1904, nakładem B. Połonieckiego; 2. M. Dumolard: „Japonia“, Lwów, 1904, Polskie Towarzystwo nakładowe *).

Aż dwie książki o Japonii i jej stosunku do Rosyi i Europy! Jeden ten fakt świadczy dość wymownie o zainteresowaniu publiczności naszej kwestyą wojny i wszystkiego, co z nią jest w związku. Cóż, kiedy niestety i tym razem, jak w wielu wypadkach, czytelnik, żądny poznania prawdy, gorzko zostanie w swych oczekiwaniach zawiedziony.

Celem książki p. Studnickiego jest wykazanie postępów Rosyi w Azyi środkowej i wschodniej, sposobów, których ona używała dla zapewnienia sobie przewagi, konfliktu z Japonią i interesów tej ostatniej. Ostatnie rozdziały książki mówią o zadaniach Polski wobec zatargu rosyjsko-japońskiego. Wszystko to mogłoby być bardzo zajmujące, gdyby przedewszystkiem nie zasadnicza wada każdego utworu p. St. — w najwyższym stopniu niedbałe, powierzchowne traktowanie rzeczy. Jaką wagę może czytelnik przywiązywać do informacyj autora, którzy utrzymuje np., że Wei-hai-wei został ustąpiony przez Anglików Japonii (str. 33), albo, że Korea, równająca się połowie Francyi, ma ludności 20 milionów, z czegoby wynikało, że biedny ten i nawpół dziki półwysep tak gęsto jak Francya jest zaludniony (str. 34). Jak można brać na seryo cyfry p. St., jeżeli jen (moneta japońska, wartająca 2 franki 55 cent.), zdaniem jego, ma wartość 5 koron (str. 37)? Co ma zaś nieszczęśliwy czytelnik robić z takiemi informacyami (str. 50): „Wszystek import europejski (z wyjątkiem Rosyi) do Chin w 1899 wynosił za 10,172.398 marek towarów, przywóz zaś za 36,763.506 marek“.

Pomijając to, że po polsku import znaczy to samo, co przywóz, gdyż to może być tylko błąd, wynikający z nieuwagi, ale na tej samej stronie czytamy, że dochody celne wynosiły w Chinach w tym samym roku 79,984.380 marek, co jest w oczywistej, rażącej sprzeczności z powyższą informacyą.

Ale dla p. St. kilkaset milionów więcej, czy mniej — to są drobnostki, nad któremi nie warto się zastanawiać. Z cyfr eksportu niemieckiego do Chin, które on podaje na str. 50, wynikłoby np., że wartość całego eksportu niemieckiego wynosi 62,060.000 marek (rachunku nie podajemy, ale ręczymy za jego dokładność), co jest oczywistym nonsensem. Tyleż wartości, co powyższe, ma informacya, jakoby Rosya płaciła za gram czystego złota 2 fr. 50 c., a sprzedawała je po 2 fr., „co jest dlań znacznem źródłem dochodu“ (str. 19) itp. itp.

Te liczne niedokładności sprawiają, że do wszystkich danych autora odnosić się należy z wielką rezerwą.

Wskazanie praktyczne, do którego autor dochodzi, jest następujące: Austrya powinnaby obecnie wytoczyć wojnę Rosyi, by, skorzystawszy z jej osłabienia, pozbyć się raz na zawsze wroga niebezpiecznego i podkopującego nieustannie monarchię austryacką zapomocą knowań panslawistycznych wśród Słowian południowych i nawet zachodnich (Czesi). Ponieważ zaś wojna taka leżałaby najbardziej w interesie Polaków, więc należy za tem agitować, by w całej Galicyi podniósł się obecnie potężny głos: „Chcemy wojny z Rosyą!“ Otóż pomijamy już to, że skołatana wałkami wewnętrznemi Austrya dzisiejsza niezdolna jest do jakiejś energicznej akcyi zewnętrznej, ale zapytamy autora, kto może w Galicyi podnieść głoszone przezeń hasło walki z Rosyą i czy fakt najzupełniejszej obojętności narodowej demokracyi nietylko względem tej kwestyi, ale i jakiegokolwiek czynnego wystąpienia przeciw Rosyi — nie stanowi najlepszego dowodu bankructwa całego zwrotu, którego p. Studnicki dokonał w ciągu lat ostatnich? Zresztą kwestya ta chyba jest już przesądzona.

Przy wszystkich brakach broszura zawiera ciekawe ustępy, szczególnie to, co jest wzięte z niedostępnej dla szerszego ogółu książki A. Ulara „L'empire russo-chinois“.

Tyle o p. Studnickim. Przejdźmy teraz do drugiej książki.

„Japończyk jest lichym robotnikiem, niezdolnym organizatorem, niesumiennym i szkaradnym (!) kupcem“ (str. 150), w Japonii zaś „ptaki nie śpiewają, kwiaty są bez zapachu, mężczyźni bez honoru, kobiety bez cnoty“ (str. 350) — tymi dwoma cytatami mógłby autor, z wielką korzyścią dla czytelników, zwłaszcza polskich, zastąpić swą książkę. Nikomuby wtedy, oprócz chyba zawziętych wrogów Japonii, nie przyszło do głowy wertować 380 stron dzieła, które jest właściwie jednym wielkim aktem oskarżenia przeciwko wszystkiemu, co Japończycy kiedykolwiek zdziałali lub mogą zdziałać. Przepraszam, Japończycy mieliby sposób zasłużenia na sympatye autora, a to „dać za wygraną megalomanii, zastosować rolę polityczną narodu do jego środków (str. 119), albo, jak się wyraźniej mówi na str. 326, z ust „jednego z dziennikarzy w Tokio“ — pozwolić Rosyi zająć Koreę, zredukować armię i zaniechać myśli rozszerzania swych granic. Ponieważ jednak Japończycy nie zdradzają chęci usłuchania p. Dumolard, więc przeklina on ich na 380 stronach.

W jakim celu „Polskie Towarzystwo nakładowe“ wydało tę książkę — to pozostanie dla nas na zawsze zagadką. Co prawda, spółka ta nie grzeszyła nigdy konsekwencyą, gdy bowiem „wybitni“ jego członkowie zarzucają P. P. S. w innych wydawnictwach, że jest przejęta duchem bernsteinizmu, to „Tow. nakładowe“ wydaje tylko dzieła Bernsteina i Davida; gdy ci członkowie uważają siebie za jedynych, prawdziwych socyalistów w Polsce, jednocześnie „Tow. nakładowe“ drukuje apologię anarchistów pana Kulczyckiego oraz płytkie anarchistyczne ramoty Krapotkina; gdy wreszcie ci sami członkowie utrzymują, że stoją na gruncie niepodległości Polski, jednocześnie p. Marchlewski w książce, wydanej przez „Tow. nakładowe“, uważa, że tylko półgłówki mogą o tej niepodległości myśleć, ale pomimo tego wszystkiego pozostanie niezbadanem, dlaczego w dzisiejszej chwili „Tow. nakładowe“ uznało za swe zadanie oczernianie Japonii przed czytającym ogółem polskim?

(Dokończenie nastąpi.)

*) Już po napisaniu tego artykułu wyszła trzecia książka o Japonii, napisana przez Z. Kłośnika (nakładem Towarzystwa wydawniczego we Lwowie), tandetna kompilacya bez wartości. *Przyp. Red.*

oni z największym wrogiem ludzkości, Rosyą, broniąc przytem swej egzystencyi narodowej; przytem wypowiadają życzenie (Hyndman), aby za przykładem Japonii powstały i Chiny i wyrzuciły swych rabusiów europejskich. Natomiast cała dziś oficyalna Anglia, która się rozkoszuje zwycięstwami Japończyków życzy sobie tylko osłabienia Rosyi, aby módz łatwiej od niej potem coś utargować, a bynajmniej nie pragnie rzeczywistego zwycięstwa Japonii, której potęga również dla burżuazyi angielskiej jest nie na rękę. Wobec coraz częstszych wzmianek prasy angielskiej o potrzebie pośrednictwa w celu jaknajszybszego ukończenia wojny, obawiać się należy, by dyplomacya angielska nie zdradziła Japonii za cenę jakich ustępstw Rosyi. Słychać nawet, że obecny król Edward jest „wielkim“ macherem pokoju i jakoby ofiarowywał Rosyi swe pośrednictwo. Poza tem, korzystając z zaangażowania Rosyi, Anglia zagarnia dla siebie Tybet, który ze względu na bliskie sąsiedztwo z Indyami, już dawno wpadł w oko Anglii.

Tegoroczne święto 1 Maja wypadło w Londynie nadzwyczaj wspaniale: złożyła się na to zarówno niedziela, jak i ładna pogoda. W demonstracyi, która się odbyła w Hyde parku brało udział około 60.000 ludzi. Mówcy przemawiali z 7 trybun. Z mównicy międzynarodowej przemawiał także polski mówca. Udział Polaków w demonstracyi tegorocznej był nader liczny. Robotnicy polscy w liczbie co najmniej 300 tworzyli piękny szereg, na którego czele niesiono wspaniały sztandar czerwony oddziału londyńskiego P. P. S. Nowy ten sztandar naszej organizacyi londyńskiej był według ogólnego sądu najgustowniejszym sztandarem w całym pochodzie.

Wieczorem 1 Maja odbyło się w lokalu oddziału londyńskiego zebranie publiczne Polaków, na którem dokonano akta poświęcenia nowego sztandaru.

Staraniem oddziału odbyło się 8 maja zebranie polskie na przedmieściu Londynu Tottenham z porządkiem dziennym: Wojna rosyjsko-japońska i obecne położenie polityczne w Polsce. Na zebraniu tem było około 200 robotników polskich. *W. S.*

Przegląd polityczny.

Rząd włoski wobec protestu papieża. Na poniedziałkowem posiedzeniu włoskiej Izby deputowanych w odpowiedzi na zapytanie w sprawie protestu papieża, oświadczył prezydent gabinetu Giolitti, że notę z protestem doręczono naturalnie i rządowi włoskiemu, poczem podniósł, że ustęp o królu włoskim spowodował rząd zaprzyjaźnionego narodu do złożenia oświadczenia, jakie jeszcze nigdy ten nie oddał. (Burzliwe oklaski). Nota ta powtarza tylko ciągnący się od 34 lat protest. Mimo to Włochy nie mają powodu do zmiany polityki. Włochy nie potrzebują się niczego obawiać i mogą ze spokojem patrzeć, jeżeli członkowie zagranicznych kongregacyj tu przybędą. Tylko w razie, gdyby oni siali w kraju nieporządek, lub obrażali narodowe uczucia włoskie, wówczas rząd włoski spełniłby swe zadanie i w myśl ustaw wydaliłby ich. Polityka rządu nie jest wcale polityką słabości, lecz silną i pełną godności. Rząd zapewnia każdemu wolność w obrębie granic ustawowych. To odnosi się też do swobody religijnej.

Wybory w Belgii. Przebieg odbytych 29 bm. wyborów połowy członków senatu i Izby deputowanych, był spokojnym. Liberali zyskali parę mandatów, straty atoli rządzącej większości katolickiej nie są znaczne. Według nieurzędowych obliczeń liberali w Izbie deputowanych zdobyć mieli 3 mandaty na katolickiej większości, 4 na socyalistach, 1 na chrześcijańskich demokratach. W senacie zyskać mieli liberali dwa miejsca na niekorzyść większości klerykalnej.

Przegląd społeczny.

Koniec strejku w Borysławiu. Jak nam donoszą z Borysławia, strejk zakończył się zwycięstwem robotników, którzy obecnie pracują 10 godzin, zamiast 11½, otrzymują wypłatę wprost, a nie kwitkami, oraz mają zapewnione widoki na polepszenie płacy.

KRONIKA.

Pogrzeb Tadeusza Romanowicza odbył się wczoraj we Lwowie na koszt miasta, bardzo uroczyście, przy udziale licznych przedstawicieli różnych instytucyj i tłumów publiczności. Przed domem po odśpiewaniu pieśni żałobnych przez chór akademicki przemawiali: marszałek krajowy hr. St. Badeni, dr Rutowski imieniem miasta i p. Wybranowski imieniem weteranów z r. 1863.

Na cmentarzu przemawiali: p. Krechowiecki imieniem Towarzystwa dziennikarzy polskich, p. Konopiński, redaktor „N. Reformy“ imieniem stronnictwa demokratycznego, p. Terenkoczy imieniem Związku stowarzyszeń robotniczych i gospodarczych, oraz Związku przemysłowego, dr Fiszer imieniem Związku „Sokołów“ i poseł Stapiński imieniem stronnictwa ludowego i Bratniej pomocy słuchaczów politechniki.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W poniedziałek po południu odbyło się nadzwyczajne, nieogłoszone afiszami przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami“ dla dziatwy szkolnej z Podgórza. Inicyatorem był dyrektor podgórskiej szkoły wydziałowej żeńskiej. Cała sala teatralna zakupiona została po bardzo niskich cenach i umieszczono w niej przeszło tysiąc pięćset dziatwy.

P. W. Siemaszkowa rozpocznie szereg występów gościnnych na naszej scenie dnia 4 b. m. w słynnej swej roli Młynarki w „Zaczarowanem kole“ Rydla. Rolę Kusego odegra p. Walewski po raz pierwszy, następnie znakomita artystka odegra rolę Małgosi w „Fauście“ Goethe'go. Próby przygotowawcze do występów odbywają się.

Wyzysk przy robotach fortyfikacyjnych pod Krakowem. Robotnicy ziemni, pracujący na werku nr. 44 w Toniach, są niesłychanie wyzyskiwani przez przedsiębiorstwo L. Daniek i L. Karlseder. Robota niezwykle ciężka trwa od godziny ½6 rano do godz. ½7 wieczór; ma być półgodzinna przerwa na śniadanie, w rzeczywistości jednak już po kilku minutach dzwonią do roboty, tak samo przerwa obiadowa trwa zamiast godziny tylko pół godziny. Za tę pracę otrzymują robotnicy po 1 K do 1 K 50 h dziennie. Właściwie niema między nimi a „partieführerem“ Kopytką żadnej umowy o płacę i wypłaca on robotników wedle swego widzimisię. Opłatę do Kasy chorych straca im podwójnie: inżynier Hanuszek raz, a Kopytko drugi raz. Przytem podnieść należy, że praca ta jest bardzo niebezpieczną i łatwo może doprowadzić do śmiertelnej katastrofy. Winę bezwarunkowo ponosiłoby przedsiębiorstwo, bo niebezpieczeństwo wypływa stąd, że szyny, po których biegną wózki z ziemią, są za cienkie i wyginają się, skutkiem czego częstokroć powstają wykolejenia.

Ubiegłej soboty nastąpiło takie wykolejenie, przy którem jeden robotnik odniósł takie kontuzye, że do dziśdnia leży chory. (Za wózek wysypany skutkiem wykolejenia — inżynier wytrąca z płacy!). Wózki nie mają hamulców, co jeszcze bardziej zwiększa niebezpieczeństwo. Pracodawcą jest tu właściwie wojskowość, która roboty oddała prywatnemu przedsiębiorstwu w submisyę i uważa się za zwolnioną od obowiązku starania o los robotników. Miliony i miliardy każą nam płacić na wojsko, a nawet nie dbają o to, żeby robotnik nie był tak strasznie wyzyskiwany i narażony na śmierć lub kalectwo przy robotach wojskowych.

Po wyborach gminnych w Przemyślu. Piszą nam z Przemyśla: Ostatnie wybory znajdą jeszcze głośniejszy oddźwięk w sali sądowej. Odbędzie się bowiem kilka procesów o obrazę honoru, popełnioną w gorących sprzeczkach o kandydatów, a nadto burmistrz dr Doliński zabawił się w policyanta i zrobił doniesienie karne na tow. dra Hermana Liebermana o pk. z § 312 u. k. (przeszkadzanie władzy w urzędowaniu).

Organ biskupa Pelczara „Echo przemyskie“, omawiając wynik ostatnich wyborów, powiada, że dr Doliński niema się co cieszyć z zwycięstwa, jest to bowiem pyrrhusowe zwycięstwo. Uwaga ta jest zupełnie słuszna. Kandydaci kliki magistrackiej musieli grube sumy dołożyć do wyborów (sam Bystrzycki dał 2.000 koron), przez kilka dni byli w. ciągłej obawie, że zostaną przegłosowani, a obecnie drżą, czy wniesiony protest, z podaniem szeregu faktów nadużyć, nie będzie przypadkowo podstawą do zrobienia doniesienia do prokuratoryi o szereg oszustw. A trzeba przyznać, że mają się czego obawiać, bo taki naprzykład radny Wiesel (przy tych wyborach wypoliczkowany) całował socyalistów po rękach — w całem tego słowa znaczeniu — by nie wnosili przeciw niemu doniesienia karnego, za przyłapanie go na fałszowaniu pełnomocnictw. Ponieważ to jest zbrodnia, przedawniająca się dopiero po pięciu latach, więc marne to indywiduum za cenę nieskarżenia go, pozwoli sobie obecnie pluć w twarz, policzkować się i ani nie myśli o skarżeniu.

Wynik ostatnich wyborów zasługuje i pod tym względem na baczniejszą uwagę, że będzie obecnie w radzie gminnej już trzech analfabetów, nie umiejących ani czytać, ani pisać, mianowicie: Laufer (z II. koła wybrany), Mojżesz Scheinbach i Bystrzycki (obaj z III. koła wybrani). Bystrzycki jest majstrem stolarskim, dość zamożnym, którego dlatego tylko postawiono na liście kandydackiej, że: po pierwsze, dał 2000 koron, po drugie, zobowiązał się wykonać za darmo wszystkie roboty dla bóżnicy, którą obecnie M. Scheinbach dla swych zwolenników buduje, po trzecie, że jest analfabetą, stanowić więc będzie wspaniały materyał na członka komisyi kontrolującej rachunki magistratu. Do tej komisyi należy już Laufer, a więc dwóch analfabetów! To prawdziwie po galicyjsku.

Na zastępcę radnego wybrała klika niejakiego Mezusego, któremu publicznie udowadniano, że trudni się lichwą pieniężną wśród oficerów. Po tem uzupełnieniu rady, można już być pewnym, że gmina przemyska dostała się w dobre i przyzwoite ręce.

Ucieczka więźniów. Z lwowskiego więzienia sądu krajowego karnego zbiegli onegdaj trzej więźniowie: Jakób Distler, Tomasz Zahorodny i Wolf Bogen.

Pytanie do urzędu górniczego w Drohobyczu. Zapytuję się p. naczelnika urzędu górniczego, co się dzieje ze sprawą szpitala dla robotników naftowych, z ochronkami dla dzieci robotniczych, z czytelnią i wykładami dla robotników i z tymi wszystkimi szumnie ogłaszanymi projektami? Czyż niepowodzenie w sprawie Kasy brackiej miałoby p. naczelnika sprowadzić z drogi dotychczasowej pracy społecznej? Oczekuję rychłej odpowiedzi, już nie frazesem, który jest tak tani, ale czynem. *Inż. M. Wieleżyński.*

Polacy na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Korespondent warszawski „Dziennika poznańskiego“ donosi, że Czertkow przed kilku dniami wystosował do dyrekcyi kolei warszawsko-wiedeńskiej okólnik, zarządzający, że aż do wyrównania w stosunku 50%, liczby urzędników rosyjskich i polskich, żaden Polak nie może być przyjęty na urzędnika tej kolei.

Droga warszawsko-wiedeńska była dotąd jedyną koleją, na której Polacy mogli jeszcze bez ograniczeń zajmować niższe stanowiska. Kolej ta jest własnością nie rządową, lecz towarzystwa akcyjnego, którego prezesem jest baron Kronenberg, osławiony zwolennik ugody, co wszakże, jak widać, nie wzrusza bynajmniej Czertkowa.

Bójka pomiędzy żołnierzami. W nocy z soboty na niedzielę przyszło w jednym z szynków w Gdańsku do bójki pomiędzy huzarami a żołnierzami z trenu. Żołnierze wypadli na ulicę, gdzie wywiązała się formalna bitwa na białą broń. Nadaremnie policya usiłowała walczących rozdzielić. W bójce brało udział przeszło 100 żołnierzy. 20 jest ciężko, a bardzo wielu lekko rannych, jeden na miejscu zginął.

Nowe wykrycie defraudacyj włoskich ministrów. Organ włoskiej socyalnej demokracyi „Avanti“ donosi 27 b. m. o nowo odkrytych sprzeniewierzeniach funduszów publicznych w sferach wyższych urzędników. Minister Rudini miał mianowicie zdefraudować znaczniejsze sumy z pieniędzy przeznaczonych na wykup włoskich jeńców z abisyńskiej wyprawy. Urzędnicy ministeryum rolnictwa zdefraudować zaś mieli również znaczniejsze sumy z funduszów państwowych.

Kościół w usługach Plewego. Zachęcony gotowością warszawskiego arcybiskupa Popiela do niesienia pomocy armii carskiej, rosyjski minister spraw wewnętrznych zwrócił się listownie do zarządzających dyecezyami rzymsko-katolickiemi w Królestwie Polskiem z prośbą o ustanowienie w kościołach zbierania ofiar dla rannych i chorych żołnierzy na Dalekim wschodzie, oraz, aby ofiary odsyłano raz na miesiąc bezpośrednio do kasy głównego zarządu Czerwonego krzyża.

Wiadomo, że z kas tych pełnemi garściami kradną czynownicy. Kościół tym sposobem staje się w Królestwie agencyą umundurowanych złodziei.

Prasa rosyjska o Japończykach. Dzienniki petersburskie, które przed wojną z taką pogardą wyrażały się o „zarozumiałym przeciwniku“, żółtym mongole i kosookim barbarzyńcy, w miarę ciągów, sprawianych przez tego barbarzyńcę niezwyciężonej armii carskiej — potulnieją.

Oto „Peterb. Wied.“, które przedtem pod względem aroganckiego tonu wcale nie ustępowały pismom bardziej konserwatywnym, obecnie tak się wyrażają o Japończykach:

„...Fakty, jakoby dowodzą, że naród to pod niektóremi względami wcale nie dziki, przyswoił sobie wiele płodów cywilizacyi, naród o sercu wrażliwem i nie powinno się obrzucać go błotem. Sprzeczne bezwarunkowo z prawem międzynarodowem i nieszlachetne rozpoczęcie wojny bez zawiadomienia przeciwnika — to sprawa nie narodu japońskiego, lecz rządu, za którego czyny lud nie jest odpowiedzialny. Winić zaś Japończyków, że kilka razy przeciwstawiali w danych punktach naszym wojskom siły dwa lub trzykroć większe — co najmniej niema podstawy; wojna jest po to, by zwyciężać, a sztuka na tem właśnie polega, aby zawsze i wszędzie być silniejszym od wroga. W tem bynajmniej barbarzyństwa niema, lecz przeciwnie, widać dobre przygotowanie i zdolność szybkiego oryentowania się“.

Autor polemizuje następnie z ludźmi, szerzącymi nienawiść do Japończyków, zwraca uwagę na doniosłe znaczenie sądu trzeźwego i bezstronnego, przytacza między innemi powiada:

„...W tem tkwi zadatek przyszłego szczerego porozumienia się, a możliwe — jak dobre rol W. J. Niemirowicz-Danczenko — i przyszłego rosyjsko-japońskiego przymierza“.

ABEL HERMANT.

Jankesi w Europie

39

Hrabia (uroczyście): Panie Jerry, dziwnym a niewytłumaczalnym zbiegiem okoliczności znaleźliśmy się w tym pokoju wszyscy, córka pańska odgadła, że to... ta kobieta... i zemdlała.

Jerry: Ale już przyszła do siebie, gdzie tamta?

Hrabia: Odeszła.

Jerry: Bardzo mi żal.

Hrabia: Panie Shaw, czy to, co ta kobieta nam mówiła, jest prawdą?

Jerry: Racz pan naprzód objawić, co mówiła!

Hrabia: Że przyszła tu dla pana...

Jerry: Jest to rzetelną prawdą i żałuję nawet, że odeszła, gdyż pozbawia mię to przyjemności wyrzucenia jej za drzwi.

Hrabia: Słowa te czynią panu zaszczyt...

Jerry: Wyobraź sobie, drogi hrabio, chciała mię ta dama naciągnąć na ogromną kwotę, a tu nagle wzywa mię pewna stara kobieta na dół i ofiaruje mi ją za 1000 franków. Nie lubię kobiet tak tanich, a że nie mogę także drogo płacić tego, co jest tanie, więc zrezygnowałem z niej całkiem.

Hrabia (który słuchał ze zdumieniem): Panie Shaw, tych poglądów swoich racz mi nie komunikować, zwłaszcza w obecności Ludwika.

Jerry: Jesteś hrabio komiczny... halo Diana!

Głos Zuzanny (za drzwiami): Marku, drogi Marku, jedyny mój chłopcze!

Hrabia: Do stu tysięcy... i ona tu!

Głos Zuzanny: Otwórz drogi Marku, to ja, twoja Zuzanna!

Hrabia: Ależ to skandal, każ jej pan milczeć.

Jerry: A więc muszę ją wpuścić, inaczej nie zmilknie. (Otwiera drzwi).

Księżna: Ach!... Dzień dobry państwu... Marek jeszcze nie powrócił?

Jerry: Nie.

Księżna: A gdzież on jest właściwie?

Jerry: Doprawdy nie wiem. (Ktoś puka). Proszę!

Lokaj (wchodzi): Proszą pana Jeremiego Shawa do telefonu.

Jerry: Idę. (Odchodzi z lokajem, biegnie do gabinetu telefonicznego. Dzwoni gwałtownie. Oddzwaniają. Jerry bierze słuchawki): Halo! kto mówi?

Głos panny od telefonu: Continental? Mów pan do Londynu.

Jerry: All right! Halo! Halo!

Głos panny: Czy skończone?

Jerry: Do kroćset dyabłów, jeszcze nie zaczęte! Halo!... Halo!

Głos Marka: Czy to ty, drogi papo?

Jerry: Tak, drogi chłopcze. Jakże się masz?

Głos Marka: Wyśmienicie, a wy?

Jerry: Wszyscy wyśmienicie... Czyś ty w Londynie?

Głos Marka: Jestem w Londynie w hotelu „Ceril“, przyjeżdżajcie wszyscy niezwłocznie!

Jerry: W jakim celu?

Głos Marka: Żenię się niebawem.

Jerry: Pysznie, a z kim?

Głos Marka: Z córką następcy tronu macedońskiego, księżniczką Fryderyką.

Jerry: Błogosławię ci. To piękny maryaż.

Głos Marka: Niema podobnego na świecie.

Jerry: I ja tak myślę. Czy będziesz w Almanachu gotajskim?

Głos Marka: Naturalnie. A co, pobiłem rekord starodawności tego dudka Bobiego?

Jerry: O znaczną długość... ale mów, jakżeś tego zdołał dokazać?

Głos Marka: Zapłaciłem krawca następcy tronu i żenię się z jego córką.

Jerry: Przecież ślub nie odbędzie się w Londynie?

Głos Marka: Właśnie w Londynie, moja przyszła żona jest spokrewnioną z królową angielską.

Jerry: Cieszy mnie to. Marku, czy jesteś w hotelu?

Głos Marka: Tak.

Jerry: Zamów dla nas królewski apartament, najlepiej całe piętro pierwsze.

Głos Marka: Dobrze. Przyślij mi papo mamę i rodzeństwo, by mi powinszowali.

Jerry: Dobrze, idę. (Idzie do pokojów i woła wszystkich, także hrabiego, Ludwika i księżnę): Wesoła nowina, Marek się żeni, idźcie do telefonu wszyscy.

Diana: Z kim się żeni?

Jerry: Z wnuczką króla Macedonii.

Diana: To pewnie maharadża?

Jerry: Niema podobnego na świecie. (Do hrabiego): A co hrabia na to?

Hrabia: Cóż mam powiedzieć... jestem oszołomiony... o, już po królach!

Jerry: Emigrują do Ameryki, wnet ich tu nie będzie. (Do księżnej): A pani co na to?

Księżna (zła): Kpi sobie ze mnie.

Jerry: Ach, ach, chodźcie prędko do telefonu. Berti, Biddi i pani Shaw, którzy przyszli prędzej, wydają przy telefonie dzikie okrzyki. Berti oddaje słuchawki Dianie.

Diana: Halo, Marku!

Głos Marka: To ty, Diano?

Diana: Winszuję ci, i ja ci mam oznajmić jedną ważną rzecz. Podczas gdy ty się żenisz, ja się rozwodzę.

Głos Marka: Do stu tysięcy! Ależ Diano, to niemożliwe! To uniemożliwiłoby moje małżeństwo. To oni tu uważają za skandal.

Głos panny od telefonu: Skończone?

Diana: Nie.

Głos Marka: Co mówisz?

Głos panny: Skończone?

Diana: Pani, proszę nie przeszkadzać!

Głos Marka: Do jakiej pani mówisz... halo! (Dzwonienie, chwila zamieszania, księżna odbiera słuchawki Dianie).

Księżna: Marku!

Głos Marka: Musisz się pogodzić z mężem.

Księżna: Ależ ja się nie poróżniłam z mężem! To ja, Zuzanna!

Głos panny od telefonu: Skończone?

Głos Marka: Tak, droga Zuzanno, z nami skończone. Bardzo mi żal, ale zdarzy nam się sposobność przy drugiej setce,.. świat jest mały.

Obcy głos: Co słychać z Anglofrancuskiemi?

Inny głos: Książę Mikołaj jest w Volé.

Trzeci głos: Co, wole? Mój panie!

Głos panny: Skończone?

Jakiś głos: Sprzedać, sprzedać.

Głos Marka: Do dyabła, z kim mówię?

Głos panny: Z biurem giełdy.

Głos Marka: To ty... (Przerwane).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Japończycy, zdaje się, prędzej zarobią na szacunek Rosyan, niż reprezentujący Polaków hr. fagas-Dzieduszycki.

Kłopot z Joanem Kronsztadzkim. Rząd carski, nie pogardzający żadnym środkiem, skutecznie prowadzącym do utrzymywania ludu w ciemnocie, tak długo reklamował cuda nadwornego świętego — ojca Joana, aż mimowoli stworzył sobie nieoczekiwany kłopot. Oto — jak czytamy w „Rusi“ — wśród włościan gub. astrachańskiej powstała sekta, która urzędowego cudotwórcę uznała, bez uzyskania na to pozwolenia władzy, za — Boga.

Odstępcy ci wielbią ojca Joana w Trójcy św. jedynego i tłómaczą sobie jego pojawienie się na ziemi, zbliżającym się końcem świata. Głową sekty jest włościanin Iwan Ponomarew, który we wsi Choroszewo zbudował dom modlitwy w stylu cerkwi. Wśród zwolenników nowej tej nauki znajduje się też niejaka Porfirya Iwanowa, którą inni sektanci poczytują za Matkę Boską. Jest to włościanka z gub. jarosławskiej. Podobnych wielbicieli ojca Joana spotkano również i w gub. kałuskiej. Sądząc z oddalenia tych miejsc, wnosić można, że kult nadwornego cudotwórcy musi być wśród ludu bardzo rozwinięty.

Zarówno władza świecka, jak duchowna zabrały się już energicznie do walki z „fałszywą nauką“. Fałszywość jej oczywiście głównie na tem polega, że sektanci nie uznają popów urzędowego prawosławia, co może się odbić ujemnie na dochodach, zatwierdzonych przez policyę duszpasterzy. Do tego względu dołącza się niebezpieczeństwo wymykania się zgromadzeń odstępców z pod kontroli czynownictwa.

Taką jest zawsze pobudka, która każe caratowi stawać w obronie „prawdziwej“ nauki przeciw zakusom „fałszywych“ proroków.

Spisek pałacowy w Turcyi. Przywódca niedawno odkrytego sprzysiężenia pałacowego Dżemal-pasza w ucieczce do Paryża przybył 26 b. m. do Budapesztu. Według opowiadań jego reszcie sprzysiężonych udało się również zbiedz z Turcyi. Ostatecznym powodem sprzysiężenia były prześladowania, na jakie naraził się ojciec Dżemala-paszy odkryciem szwindlu z orderami tureckimi, ze strony skompromitowanych dygnitarzy sułtańskich.

Odkrywca szwindlu musiał uciekać; w kołach niższych urzędników jednak, którym z reguły zatrzymywano pensyę miesiącami, miał on znaczne sympatye, toteż powstało tu silne oburzenie. Skutkiem jego było ostatnie sprzysiężenie, jedno z najśmielszych i najgroźniejszych w ostatnich czasach. Odkrycie nastąpiło po wpadnięciu korespondencyi sprzysiężonych w ręce szefa tajnej policyi, jednak uwięzić zdołano tylko jednego z przywódców, Kemala-baszę, reszta uciekła przy pomocy ligi młodoturekiej.

Zachowanie się policyi, a raczej kilku komisarzy policyjnych podczas poniedziałkowego zgromadzenia ludowego w Ujeżdżalni, daje wiele do myślenia. Najpierw umieszczono o kilka sążni od lokalu zgromadzenia ostentacyjnie 64 policyantów, tak, aby cała publiczność musiała sobie zadawać pytanie, co też te za „okropności“ dziać się mają... Następnie zauważyliśmy po zgromadzeniu taką dziwną „nerwowość“ u kilku komisarzy, takie naruszanie siły zbrojnej wobec najspokojniejszych ludzi, jakby poprostu w głowach kilku rozgorzczonych pewnym awansem biurokratów powstała myśl awantury, za którą oczywiście nie oni, ale nowy dyrektor policyi by odpowiadał...

Za grupką z 30 robotników rzuciło się aż dwóch komisarzy z masą żołnierzy policyjnych i każde głośniejsze słowo robotników wywoływało formalne „ataki nerwów“ ze strony komisarzy; jednem słowem pp. komisarze czekali tylko chwili, żeby kazać masakrować. A ponieważ krakowscy robotnicy są bardzo wrażliwi na takie krzywdy, więc spodziewano się awantury na wielką skalę i to pod osłoną nocy...

Nowy dyrektor policyi powinien robić staranniejszy wybór i odtąd nie wysyłać „nerwowych“ komisarzy, zwłaszcza takich, co mu jego awansu darować nie mogą...

Posucha i brak wody. W wodociągu krakowskim coraz dotkliwiej się daje odczuwać brak wody, mimo rozlepionych po mieście obwieszczeń prezydenta, wzywających ludność do oszczędnego obchodzenia się wodą, i mimo zupełnego zaniedbania skrapiania ulic i plant. Dziennie używa Kraków 6.800 metrów sześciennych wody, a wodociąg dostarcza zaledwie 6.200^3; resztę pokrywa się ze zbiornika wynoszącego 800 m^3; zapas w zbiorniku zmniejszył się już jednak więcej, niż o połowę. W najbliższych tygodniach mają na terenie bielańskim zostać urządzone 3 nowe studnie wodociągowe, ale aż do tego czasu, jeżeli nie spadną deszcze w górach, grozi mieszkańcom Krakowa bardzo poważnie brak wody.

Na Wiśle stan wody jest tak niski, jakiego od stu lat nie było. Opadł on do 2·03 m. niżej zera. Skutkiem tego statek parowy, na którym wyjechała z Krakowa komisya międzypaństwowa dla regulacyi Wisły, ugrzązł na mieliźnie pod wsią Trawnikami o 14 kilometrów poniżej Niepołomic. Komisya na wozach pojechała do Ujścia Jezuickiego, skąd zabrał ją przysłany z Nadbrzezia statek „Wawel“ i powiózł do Sandomierza.

Aby umożliwić galarom żeglugę na Wiśle zarządziło starostwo wywranie sterczących w wodzie pali, ale i tak łatwo galary mogą osiąść na mieliźnie. Pod Trawnikami ugrzęzły cztery

Zeszłego roku mieliśmy powódź, tego roku mamy brak wody.

Samobójstwo. Wczoraj po południu o godz. 5 odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, skierowanym ku podniebieniu, Gustaw Porębski, 24-letni słuchacz V roku medycyny, szwagier dra Beaupréga, redaktora „Głosu narodu“, rodem z Berszady na Podolu rosyjskiem. Powody samobójstwa, dokonanego przy ul. Stachowskiego, zupełnie nieznane. Śmierć jego wywołała szczery żal między kolegami, których niekłamaną sympatyą cieszył się dzięki prawości charakteru.

Żyjąc zdala od ruchu akademickiego, oddawał się denat z zamiłowaniem studyom literackim i filozoficznym. Od niedawnego czasu pojawiały się w niektórych pismach jego poezye. Styczniowe „Nowe Słowo“ zawiera dwa jego utwory, świadczące, iż myśl o śmierci od dłuższego czasu nawiedzała ich autora.

Pogrzeb odbędzie się jutro.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.** Środa: „Siostry bliźnie“, komedya w 4 aktach L. Fuldy (ceny zwykłe).

— **Drugi wieczór humorystyczny Gustawa Fiszera** odbędzie się w teatrze ludowym przy ul. Krowoderskiej dziś, w środę. Początek o godz. 8 wieczorem.

— **Wynalazki na wystawie metalowej w Krakowie.** Ministerstwo handlu przyznało krajowej wystawie przemysłu metalowego w Krakowie prawo czasowej ochrony patentowej dla wystawionych na niej wynalazków, a to na cały czas trwania wystawy, t. j. od 21 sierpnia do 30 września b. r. Według tego prawa wynalazki nieopatentowane doznają tejsamej ochrony prawnej, co i opatentowane. Okoliczność ta powinna być zachętą dla wynalazców, by wzięli udział w wystawie, gdzie łatwiej znaleść sposób sfinansowania niejednego dobrego pomysłu.

Przeciw nowym ciężarom wojskowym.

Lwów, 30 maja.

Pod przewodnictwem tow. Lisiewicza odbyło się tu dzisiaj w sali przy ulicy Szajnochy zgromadzenie ludowe w sprawie nowych ciężarów, uchwalonych na wojsko przez delegacye. Referował tow. dr **Wyrostek**. Mówca, przypomniawszy całą akcyę rządu z przed 2 lat, zmierzającą do oddania najuboższej ludności potworowi militaryzmu, i omówiwszy ekonomiczne i polityczne położenie Austryi, nie usprawiedliwiające w niczem gotowości naszych delegatów do tak łatwego godzenia się na wszystkie żądania p. Pitreicha, zaprotestował imieniem ludu pracującego przeciw tego rodzaju gospodarce. Mówca ostro wystąpił przeciw delegacyom i przeciw parlamentowi, który takie delegacye wybiera. Parlament przywilejów runąć musi jak najszybciej, by zrobić miejsce prawdziwym reprezentantom ludu i jego interesów.

Mowę tę przerywali zebrani słuchacze (około 400) kilkak. otnie oklaskami i okrzykami pod adresem rządu i delegatów.

Komisarz dr Reinländer nie pozwolił na poddanie pod głosowanie rezolucyi, odczytanej przez tow. Wyrostka. Przewodniczący, wezwawszy zebranych do licznego stawienia się na obchodzie odsłonięcia pomników we czwartek, zamknął obrady, stwierdzając, że uważa rezolucyę za przyjętą wobec oklasków, jakimi ją zebrani przyjęli.

Po zgromadzeniu udali się zebrani na ul. Sykstuską i Kilińskiego, gdzie ich policya rozprószyła — przyczem aresztowano dwóch akademików, i robotnika krawieckiego Pochowańskiego. Akademików po spisaniu protokółów wypuszczono na wolność, Pochowańskiego zatrzymano w areszcie.

Krakowska rada miejska.

Posiedzenie z wtorku 31 maja.

Dyskusya budżetowa.
Nowe projekty podatkowe.
Mowa radcy Daszyńskiego.

Poseł **Daszyński**: Nie zamierzam polemizować z wywodami dra Lea, które nie zdołały osłabić mego przekonania, że interesy gminne są źle prowadzone. Natomiast chcę omówić projekt komisyi budżetowej, zmierzający do usunięcia deficytu. Projekt ten składa się z trzech ustaw. Na pierwszą z nich: progresywny podatek spadkowy zgadzam się w zupełności.

Co do **podatku od biletów tramwajowych** jest wogóle wątpliwem, czy w myśl kontraktu gminy z Towarzystwem tramwajowem nałożenie takiego podatku jest wogóle dopuszczalnem. Przypuściwszy jednak, że można taki podatek nałożyć, to trzeba zważyć, że będzie to 20-procentowa nadwyżka, która całym ciężarem spadnie na ludność ubogą.

Nowy podatek kolejowy ma trzy stopnie: na liniach głównych 12%, na bocznych 6%, na kolejach drobnych (Kleinbahnen), do których tramwaj właściwie należy, 3%. Już to wywołało oburzenie wśród szerokich warstw ludności. A my mamy tu do czynienia z 20-procentowem podwyższeniem, którego ciężar spadnie w 90% na klasę II, bo klasa I wynosi 10% ruchu. Powiadacie, że ubodzy ludzie nie jeżdżą tramwajem, że tramwaj jest luksusowym środkiem komunikacyi. Jest to nieprawda, bo zaprzeczają temu cyfry rozwoju ruchu tramwajowego, wykazujące ogromny wzrost liczby ludności jeżdżącej tramwajem.

Absolutnie nie można liczyć się z tem, że ktoś przestanie jeździć tramwajem. Faktem jest, że cały ciężar podatku spadłby na II klasę, na ludność ubogą. Powiada się, że spadnie on na ludność Podgórza, która głównie korzysta z tramwaju. Jest to nieprawda, bo ludność Podgórza korzysta z najdłuższych przestrzeni, podczas gdy największa część dochodów z tramwaju płynie z krótszych przestrzeni, z których korzysta ludność krakowska, ludność Kazimierza i t. d. Podatkiem tramwajowym obciążycie ludność ubogą, do której w Krakowie zaliczyć należy nietylko robotników; obciążycie ubogich rzemieślników, kupców, panny sklepowe nauczycielki itd.

Powiada się, że się chce tym podatkiem trafić dotkliwie obce przedsiębiorstwo, które nam tu wlazło dzięki niedołęstwu poprzedniej rady, że gdyby ono gminie odsprzedało tramwaj po cenie możliwej, to gmina prawdopodobnie nie skorzystałaby z tego podatku. Pytam was: Jak wy możecie stanąć przed ludnością z takim argumentem? Wszak nieszczęsny kontrakt z tramwajem zrobili wasi bezpośredni poprzednicy; ciągłość rady nie została bynajmniej przez ostatnie wybory przerwaną, bo przecież i obecnie ta sama klasa ma radę miejską w swoich rękach, na 72 radców jest 40 ponownie wybranych, bo nawet ci, którzy ten kontrakt robili, zostali ponownie wybrani i siedzą w tej radzie! Wydaliście na łup prywatnemu przedsiębiorstwu interesy gminy na 40 lat — i teraz chcecie, aby uboga ludność wasz błąd naprawiła swoimi pieniądzmi! Przyoblekacie się w szatę obrońców gminy kosztem ubogich mas ludności!

Powtóre, nie wiemy jeszcze, jak oddziała ten podatek w praktyce. Panowie urządziliście sprawę tak, że bylibyście związani nawet, gdyby tramwaj brał za bilety I klasy nie 6, lecz 8 ct! Pozostawiliście tramwajowi prawo ustanowienia takich cen, a potem przychodzicie z opłatą, która ma oddziałać niekorzystnie na przedsiębiorstwo. Przypuściwszy, że obecnej taryfy nie wolnoby było tramwajowi podwyższać, wtedy możnaby mówić o podatku tramwajowym, chociaż i wtedy wątpliwemby było, czy wolno taki ciężar nakładać na ubogą ludność, bo przeciwny jestem zasadniczo takiemu obciążaniu ludności, której nie dajecie praw, i przeciwny byłbym każdemu planowi finansowemu, któryby się opierał na tej opłacie wybitnie konsumcyjnej.

Ludność będzie w tej sprawie przeciwko wam i już teraz zapowiadam, że przeciw podatkowi tramwajowemu rozwinie się silna agitacya, która się wam da we znaki.

Trzecią opłatą, którą proponujecie, jest **progresywny podatek czynszowy**. Chcę się temu projektowi przypatrzeć z dwóch stanowisk: ze stanowiska gminy i ze stanowiska tych, którzy te ciężary mają ponieść. Ze stanowiska gminy przedstawia się ten projekt bardzo korzystnie, bo da on 135 tysięcy podwyżki dochodów, która wystarczy aż nadto do pokrycia deficytu, zdaniem fachowców fikcyjnego. Rozumiem, że się to większości uśmiecha, ale nie rozumiem, że większość w takim rozmiarze chce to źródło wyzyskać. Przyjąwszy nawet sprawiedliwość takiego podatku — czego ja nie czynię — musimy żądać, by pozostawiono pewne minimum, wolne od podatku. Naukowo bowiem jest stwierdzone, że im uboższa jednostka, tem większy procent jej dochodu idzie na mieszkanie. Statystyka wykazała niezbicie, że najdrożej mieszka najuboższy człowiek, najdrożej i podmiotowo, bo w jego budżecie czynsz stanowi większy procent, i przedmiotowo, bo mieszkanie jego jest najgorsze.

W dalszym ciągu swej mowy przedstawił poseł Daszyński konkretne projekty. Tę część jego podamy jutro.

Koniec dyskusyi generalnej.

Przemawiali następnie dr **Frühling**, który znakomicie krytykował system gospodarki stańczyków w gminie, i prof. **Bujwid**, który scharakteryzował krakowską nędzę mieszkaniową jako straszną pod względem hygienicznym dla ubogiej ludności i przyłączył się do wniosków posła Daszyńskiego i dra Grossa. Po końcowem przemówieniu referenta **Federowicza**, którego mało kto słuchał, uchwaliła rada przejść nazajutrz do dyskusyi szczegółowej nad budżetem.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Japończycy w Dalnym.

Tokio, 1 czerwca. Biuro Reutera donosi: Rosyanie opuszczają na łeb na szyję Dalny. Usiłowali oni zniszczyć miasto. Japońskie patrole donoszą, że Rosyanie uszkodzili przeszło 100 budynków, koszary, magazyny, biura kolejowe i telegraficzne. Japończycy zastali 200 wagonów kolejowych nieuszkodzonych. Rosyanie zniszczyli bulwary portowe i zamknęli wjazd do portu zatopionymi okrętami. Mosty nie ucierpiały nic. Sądzą, że armia generała Oku obsadzi niezwłocznie Dalny.

Czifu, 1 czerwca. (Biuro Reutera). Przybyły tu wczoraj Chińczyk donosi, że Japończycy dnia 29 maja bez oporu zajęli Dalny.

Tokio, 1 czerwca. Generał Oku donosi, że **oddział japoński obsadził wczoraj Dalny.** Przeszło 100 sklepów, kasarnie, urząd telegraficzny i dworzec znaleziono nieuszkodzone, oraz zdatnych jeszcze do użytku 200 wagonów. Natomiast wszystkie mosty okoliczne zniszczone. Doki nieuszkodzone. W dokach zatopione są małe parowce.

Czifu, 1 czerwca. Wczoraj wieczorem przybyło tu 500 zbiegów chińskich z Dalnego i Talienwan. Jak się zdaje Rosyanie dnia 26 opuścili Dalny i Talienwan i udali się do Portu Artura, wszystko przedtem spaliwszy. Znajdującą się w Dalnym kanonierkę „Bóbr“ i 3 łodzie torpedowe mieli Rosyanie, jak jedni mówią, zniszczyć, a jak drudzy, udało im się przewieść do Portu Artura.

Rozbójnicy żądają od mieszkańców kontrybucyi. Zatopili oni łódź z 50 chińskimi zbiegami.

Na Korei.

Londyn, 31 maja. Jak donosi „Mornig Post“ z Szanghaju pod datą wczorajszą. wylądowali Japończycy wojska w kilku punktach na północno-wschodniej Korei.

TELEGRAMY.

Lokaut budowlany w Wiedniu.

Wiedeń, 31 maja. Robotnicy budowlani uchwalili wczoraj tak długo obstawać przy wszystkich swoich żądaniach, dopóki te nie zostaną zupełnie spełnione. Dalej uchwalono, aby wszyscy młodzi robotnicy budowlani opuścili Wiedeń. Do wczoraj wieczorem wyjechało 4570 robotników. Dzisiaj także wielu wyjeżdża. Jak donosi jedna z korespondencyj lokalnych z Salcburga, także tamtejsi robotnicy budowlani **uchwalili** rozpocząć strejk.

Delegacye.

Budapeszt, 31 maja. Delegacya austryacka obradowała dziś na plenarnem posiedzeniu nad extraordinarium wojskowem.

Del. Fr. Hoffmann przemawiał przeciw żądanym kredytom, a klerykał dr. Ebenhoch za kredytami wojskowymi. Młodoczech dr. Stransky przemawiał przeciw nowym zbrojeniom.

Budapeszt, 1 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu delegacyi austryackiej poseł Stransky na końcu swego przemówienia krytykował refundowanie, wystąpił przeciw zaciągnięciu pożyczki na podstawie § 14 i zażądał głosowania imiennego.

Del. dr **Dulęba** odczytał imieniem polskich delegatów deklaracyę, że są oni gotowi do uchwalenia wszelkich wydatków wojskowych, obstają jednak przy tem, że uchwalenie pokrycia tych wydatków musi być zastrzeżone parlamentowi.

Przemawiali dalej **Szustersicz, Kramarz** i **Madeyski**, który polemizował ze Stranskym.

Po przemówieniach ministra wojny **Pitreicha** i referenta **Popowskiego** bez dyskusyi szczegółowej przyjęto przedłożone kredyty, w zwykłem głosowaniu.

Następne posiedzenie dziś o godzinie 10; na porządku dziennym: kredyt okupacyjny.

Parlament francuski.

Paryż, 31 maja. W Izbie deputowanych wczoraj dep. pułkownik **Rousset** protestuje przeciw zezwoleniu ministra wojny na marsz dystansowy, urządzony przez „Matin“ i wyraża przytem ubolewanie nad śmiercią czterech żołnierzy, a to tem bardziej, że marsz ten miał tylko na celu reklamę tego pisma.

Minister wojny **André** oświadcza, że marsz dystansowy pociągnął za sobą skutki, nad którymi i on ubolewa i żałuje, że dał zezwolenie na udział żołnierzy. Z uczestników marszu 35 znajduje się w szpitalu, 1 zmarł, 6 poważnie zachorowało, o 42 brak wiadomości. W końcu oświadcza, że nigdy na coś podobnego nie pozwoli.

Izba przyjęła w końcu 304 głosami przeciw 270 zwykły porządek dzienny.

Dep. **Dejeante** przedkłada wniosek nagły w sprawie zniesienia ustawy z r. 1873, nadającej szerokie prawa we Francyi zakonowi Sacre-Coeur.

Nagłość uchwalono 308 głosami przeciw 231 i wniosek przydzielono komisyi dla rozdziału kościoła od państwa.

W dalszej dyskusyi nad przedłożeniem o 2-letnią służbę wojskową dep. **Delafosse** (prawica) występuje za zaprowadzeniem jednorocznej służby wojskowej przy pomocy reaktywowania żołnierzy rezerwy.

Echa sprawy Dreyfusa.

Paryż, 31 maja. Kilka dzienników donosi z zastrzeżeniem o uwięzieniu pewnego oficera oddziału administracyjnego w ministerstwie wojny i o przewiezieniu go do fortu Mont Valerien. Uwięzienie to ma stać w związku z faktem, że niedawno w ministerstwie wojny odkryto deficyt 25.000 fr., którą to sumę miano w r. 1899 podczas procesu Dreyfusa w Rennes użyć na przekupienie dwóch świadków.

Paryż wyrwany z rąk nacyonalistów.

Paryż, 31 maja. Paryska rada miejska wybrała wczoraj radykała Desplas 44 głosami prezydentem. Były nacyonalistyczny prezydent Deville został z 31 głosami w mniejszości.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510).